

F. Andrzej Rafiński  
78-100 Kołobrzeg  
Ul. Basztowa 32

Kołobrzeg 20 września 2017r.

URZĄD MIASTA  
GORLICE  
Wydział Promocji  
Rynek 2

Szanowni Państwo!

Proszę wybaczyć, że tak niespodziewanie wkroczyłem w Wasze progi, ale mam ku temu powody może bardzo osobiste, ale związane z tym moim miastem, miastem mego dzieciństwa. Mieszkaliśmy w Poznaniu i kiedy wkroczyli Niemcy do Polski, nastąpiły wysiedlenia. My, czyli moi Dziadkowie Witkowsy wraz z Siostrą mojej Mamy Zofią i my Rafińscy – Mama Maria, Ojciec Roman, i my dzieciaki, czyli moja 3 – miesięczna Siostra Teresa, Brat Jacek i ja, 8 marca 1940 roku o godz. 14,15 po pobycie w obozie przesiedleńczym w Poznaniu na Główniej, zapakowani w bydlęce wagony, przy ponad 20 stopniowym mrozie, zaczęliśmy w transporcie nr 25 ze 1009 innych wysiedlonych, swoją podróż w nieznane.

Tak trafiliśmy do Gorlic. Zostaliśmy zakwaterowani u Państwa Wygrzywalskich na ulicy Stróżowskiej w jedynym domu gojów, ponieważ resztę jej zabudowy stanowiły biedne, stare chatynki żydowskie. Naprzeciwko , po drugiej stronie ulicy, w parterowym domu mieszkała matka Żydówka z synem, 11 letnim Ajusiem.

Pamiętam jak dziś, jak do tej chatyny wtargnęli Niemcy. Dobiegało do nas przeraźliwe wołanie, płacz kobiety, tak jakby o coś prosiła, gdy po chwili padł strzał. Na oczach matki zabito jej dziecko. Pamiętam jej krzyk rozpacz, a mój Ojciec lekarz był bezradny, nie mógł nic zrobić.

Ze Stróżowskiej przenieśliśmy się na ul. Główną 14, dziś 3 – Maja 16 do mieszkania na piętrze. Na tym samym piętrze, naprzeciwko nas mieszkał adwokat Siokało wraz z rodziną, a więc z żoną synami Borysem i Bogdanem córkami Niusią i Marią. Na parterze mieszkali Państwo Barutowie, u których często bywałem, by nacieszyć się widokiem makiet projektowanych budynków. Doskonale pamiętam gipsową makietę kościoła, która stała na czymś wysokim, może na szafie, ale tego nie pamiętam.

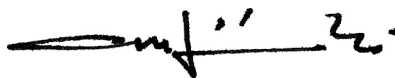
Wreszcie nadszedł dzień, kiedy posłano mnie do szkoły, która mieściła się w gmachu Ratusza. Moja klasa była po prawej stronie od wejścia. Ubikacje jak ze straszego snu, były blisko wyjścia na podwórze, które jak wtedy tak i dziś mieści się chyba na dachu kamienicy.

Patrząc na front Ratusza, po jego lewej stronie była tzw. koza, gdzie Niemcy przetrzymywali aresztantów. Na środku rynku stał kilkumetrowy słup, a na samym jego szczycie brzęczał głośnik, z którego płynęły niemieckie komunikaty z frontu. Ludzie tego słuchali, jednak z tych wiadomości potrafili wyłuskać, co się tak naprawdę na froncie dzieje.

I tu dochodzę do pięknych, ale i bolesnych wspomnień.

Moją Nauczycielką i kierowniczką Szkoły była Pani Urszula Hermachowa, cudowna Pani od polskiego, którego uczyłem się u Niej, na tajnych lekcjach, w jej domu. Z myślą o Niej, jako o mojej Pani uznałem, że moje świadectwa powinny trafić do archiwum szkoły, jako dowód pamięci o Niej i Jej tragicznej śmierci. Może staną się przyczynkiem, by w tym mieście moich wspomnień Bohaterka tamtych lat miała pomnik.

Z wyrazami szacunku

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'Zdzisław' or similar, written in a cursive style.

PS. Mój Ojciec pracował jako lekarz w Kasie Chorych i w Szpitalu, a ponadto miał prywatną praktykę.